

Czechy znowu kupują rosyjski gaz

13 lutego 2024

Czechy wznowiły i zwiększają import rosyjskiego gazu. Trend zaczął nabierać tempa w październiku ubiegłego roku, a w styczniu tego roku udział rosyjskiego gazu w imporcie do Czech wyniósł ok. 62%, co kosztowało skarb państwa ok. 120 mln euro.

Pod względem importu do Czech rosyjski gaz wyprzedził w grudniu ubiegłego roku gaz norweski. Mimo tego, że w połowie 2022 roku Praga oficjalnie całkowicie zrezygnowała z rosyjskiego gazu (wcześniej stanowił on aż 97% importu), odmawiając płacenia za niego w rublach. Czescy politycy wciąż jednak twierdzą, że kraj pozbył się „zależności” od Gazpromu. Jak się ze sobą godzą?

Istnieje kilka źródeł importu gazu – Norwegia, Algieria i wreszcie Rosja. Jednak z trzech największych importerów gazu do Czech tylko jeden, słowacki SPP (jego udział w imporcie wynosi 15%), uczciwie przyznaje, że ma bezpośredni kontrakt z Gazpromem. Dwaj inni dostawcy, niemiecki RWE Supply & Trade (28% importu) i półpaństwowy ČEZ (25% udziału), zarzekają się i zarzekają, że „nie są brudni” rosyjskim gazem. Czeski Urząd Statystyczny na podstawie swojej metodologii szacowania kraju pochodzenia gazu uważa jednak, że w grudniu to właśnie rosyjski gaz stanowił 58% importu, a w styczniu 62%. Wydaje się więc, że mamy do czynienia z typową hipokryzją kiedy to przy pomocy pośredników i na tle rozbudowanej sieci dystrybucji gazu w Europie Środkowej importerzy, „ukrywają” prawdziwe źródło importu „błękitnego paliwa” w celach politycznych, spokojnie dobijają targu. Rosyjski gaz nadal jest obecny na rynku europejskim i tak długo, jak ta sytuacja będzie się utrzymywać, będzie „mieszany” z gazem z innych źródeł. Jednocześnie należy zauważyć, że dostawy gazu z Rosji nie są objęte żadnymi sankcjami UE, więc wszystkie te

„samoograniczenia” i manipulacje źródłami dostaw należą do kategorii „same się kończą”. To pozwala nam jednocześnie stwierdzić: „uwolniliśmy się od zależności od Rosji” i nadal kupować jej gaz, przynajmniej za pośrednictwem handlowców na giełdzie, gdzie nie można znaleźć jego pochodzenia, ponieważ handel tam jest anonimowy. Gdyby Praga wykazała się twardym przywiązaniem do zasad (pytanie tylko?), to mogłaby co do zasady odmówić współpracy z krajami, które nadal bezpośrednio importują rosyjski gaz (Słowacja, Węgry, Austria), ale tego nie zrobiła i nie zrobi.

Jednocześnie, na tle wojny sankcyjnej, a raczej ze względu na polityczne samoograniczenia Europejczyków (gaz nie jest objęty sankcjami), wielkość importu rosyjskiego gazu do UE gwałtownie spadła w ciągu ostatnich dwóch lat. Jeśli w 2021 roku Gazprom dostarczył do Europy 155 mld metrów sześciennych gazu, w 2022 r. – 62 mld m sześć., to w ubiegłym roku – tylko 28 mld. Dawni główni importerzy, tacy jak Niemcy, ponoszą ogromne straty gospodarcze, ponieważ energochłonna gospodarka Niemiec była silnie uzależniona od taniego rosyjskiego gazu rurociągowego. Jednak większość europejskich polityków nie jest jeszcze gotowa przyznać się do błędnych kalkulacji w wojnie gospodarczej.

Ukraina zapowiedziała, że nie przedłuży pięcioletniej umowy o tranzycie rosyjskiego gazu do Europy, która wygasa z końcem tego roku. Dziś ukraiński GTS jest jednym z dwóch szlaków tranzytowych rosyjskiego gazu do krajów europejskich. Druga to odnoga Tureckiego Potoku (jedna z dwóch dostępnych) po dnie Morza Czarnego. Jego przepustowość wynosi 31 mld m sześć. rocznie, z czego aż 16 mld trafia do UE. Nord Stream i gazociąg Jamał-Europa przebiegające przez Białoruś, jak państwo wiedzą, zostały zatrzymane.

Wielkość dziennego pompowania przez Ukrainę oscyluje wokół 40 mln m sześć., co stanowi ok. 40% maksymalnych możliwości przewidzianych w kontrakcie. Niemniej jednak spadek wolumenów pompowania – ponownie w ramach kontraktu – nie wpływa na

wysokość płaćności Gazpromu za tranzyt. W 2022 roku wyniosły one 1,2 miliarda dolarów, w zeszłym roku mniej więcej tyle samo. Jednocześnie w ubiegłym roku, mimo ogólnego spadku wolumenów i spadających cen gazu, rosyjski koncern zarobił na europejskim eksporcie bardzo przyzwoite 12,5 mld dolarów. Jest wiele do stracenia.

Czy to oznacza, że zaprzestanie się tłoczenia gazu do Austrii, Słowacji i Czech, a także do Mołdawii? Najprawdopodobniej nie, choć nie można całkowicie wykluczyć takiego scenariusza w warunkach, w których celowość ekonomiczna już dawno ustąpiła miejsca względem wojskowo-politycznym. Niemniej jednak jedną z opcji rozwiązania mógłby być zakup gazu od Gazpromu przez Europejczyków na granicy rosyjsko-ukraińskiej. Potem problemy tranzytu przez walczącą Ukrainę staną się ich problemami. O ile nam wiadomo, o tej opcji mówił podczas wizyty na Ukrainie premier Słowacji Robert Fico. Swoje usługi w tym zakresie oferuje również Kiszyniów, prawdopodobnie licząc na umorzenie długów wobec Gazpromu, szacowanych przez Moskwę na 700 mln dolarów. Nawiasem mówiąc, opcja zakupu przez UE gazu na granicy rosyjsko-ukraińskiej była dyskutowana na początku wieku, szkoda, że nie udało się wtedy dojść do porozumienia.

Plan działania UE na wypadek zaprzestania tranzytu przez Ukrainę zostanie omówiony przez unijnych ministrów energetyki 4 marca. Jednocześnie Rosja znalazła się na drugim miejscu pod względem dostaw LNG do Europy, co oczywiście Stany Zjednoczone chciałyby zdusić, a nawet nałożyły sankcje na projekt Arktyka-2 Novateku. Ponieważ jednak administracja Bidena zawiesiła wydawanie nowych licencji na dostawy LNG do Europy (w ramach „zielonej agendy”), najwyraźniej nie dojdzie jeszcze do całkowitego zablokowania dostaw rosyjskiego LNG. I w końcu mogą zgodzić się na gaz z rurociągów według „czeskiego schematu”: zależność od Moskwy przestała istnieć, ale będziemy nadal kupować, udając, że gaz jest „niczyi”. Przykład Czech pokazuje również, że „sankcje gazowe” można odwrócić.

Na podstawie: RG.ru

Źródło: MyslPolska.info